

Grzegorz Leszczyński: Makuszyński stworzył nowy typ bohaterki

Dziewczynki u Makuszyńskiego to nowa jakość. Stworzył typ dziewczyny, która nie naśladuje starszych, kuzynostwa, ale która sama staje się dla nich przykładem. To wywołało dużo dyskusji, niepokoju. Zarzucano mu indyferentyzm moralny – mówi Grzegorz Leszczyński w rozmowie z Jakubem Pydą dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Makuszyński. Ciepły komentator rzeczywistości”.

Jakub Pyda (Teologia Polityczna): Książki Kornela Makuszyńskiego dostarczają literackich przeżyć kolejnym pokoleniom dorastających czytelników. W jaki sposób moglibyśmy umiejscowić go w tradycji literatury młodzieżowej?

Grzegorz Leszczyński (literaturoznawca, Zakład Literatury Popularnej, Dziecięcej i Młodzieżowej, Uniwersytet Warszawski): Makuszyński był w literaturze polskiej w jakiejś mierze prekursorem nurtu, który w literaturach europejskich i światowych dobrze się już wówczas zagnieździł. To nurt umiarkowanie niedydaktyczny. Oczywiście musimy wziąć tu poprawkę na kontekst historyczny – to niedydaktyczność przełomu lat 20. i 30. ubiegłego wieku.

Co mogło zainspirować Makuszyńskiego do obrania takiego kierunku?

Z pewnością dzieła Louisy May Alcott, Frances Hodgson Burnett czy Johanny Spyri, które znalazły już wówczas w świecie rozgłos. W tych – pod wieloma względami przełomowych – powieściach młode bohaterki zostały przedstawione w nieopisywanej dotąd roli.

Na czym polegała ta przełomowość?

Na tym, że dziewczyny w wieku dojrzewania, przeżywające trudny okres swojego życia, poddawane (jak Sara w Małej księżniczce) – presji wychowawczej, nie poddawały się jej. I tak w swoich książkach przedstawiał to Makuszyński.

Chodzi zatem o nowy wzór postaci dziewczęcej?

Przede wszystkim. Bo czupurni chłopcy byli już dużo wcześniej, by wspomnieć choćby Tomka Sawyera. Ale dziewczynki u Makuszyńskiego to nowa jakość. Stworzył typ dziewczyny, która nie naśladuje starszych, kuzynostwa, ale która sama staje się dla nich przykładem. To wywołało dużo dyskusji, niepokoju, ataki.

Ataki? Dziś trudno to sobie wyobrazić.

Zarzucono mu indyferentyzm moralny. Pytano: jak można pokazać młodą dziewczynę, która zamiast naśladować hrabinę Opolską, to jej wymierza lekcje? Dojrzała, mądra, stateczna kobieta ma zachowywać

się jak podłotek? A przecież tak było. Dorosłość nie była już gwarantem nieomyślności, nie gwarantowała moralnego mandatu.

Dorośli mogli się wiele od nich nauczyć?

Bohaterki Makuszyńskiego to były „dzikuski i filozofki”. Filozofki – bo miały prostą filozofię dobroci: nie ma ludzi złych, są nieszczęśliwi. Wystarczy więc uszczęśliwić człowieka, aby był dobry. Tak czyni „panna z mokrą głową”. A „dzikuska” to nawiązanie to powieści Ireny Zarzyckiej, w której też mieliśmy niezależną, młodą kobietę. Kiedyś to wystarczyło, by uznać takie przesłanie za niepedagogiczne.

Dziś natomiast zarzuca mu się wsteczność. Wydaje mi się jednak, że przedwcześnie próbuje się odłożyć go do lamusa.

Rzeczywiście, ciągle narażony jest na jakieś zarzuty. Dawniej – postępowość, dziś – konserwatyzm. Jednak prawdą jest, z czym może trudno nam się pogodzić, że literatura się niesłychanie starzeje. Bardziej niż muzyka – oratoria Bacha czy chorały gregoriańskie wciąż nas uwodzą i chętnie ich słuchamy. Na płótna Moneta patrzymy z niegasnącym zachwytem. Inaczej jest w przypadku literatury, tworzonej w języku, który się zmienia. W ten sposób pisarz, nowoczesny dawniej, za co niekiedy go ganiono, dziś okazuje się passé.

Czy szczególnie dotyczy to literatury kierowanej do młodych odbiorców?

Dzisiejsi nastolatki wychowują się w całkiem odmiennej rzeczywistości. Młodzi ludzie żyją w dynamicznym świecie, poddawani gwałtowniejszym impulsom, i to oni narzucają formy zachowania, nie zaś starsze pokolenia. Do tego nawis sentymentalny, ckliwość, która się u Makuszyńskiego pojawia. Dla dzisiejszego czytelnika, dorastającego z innymi lekturami, jest ona irytująca, tak jak i statyczność fabularna. Do tego, jak już wspomniałem, starzeje się język. Czy może być atrakcyjny? W tym tkwi problem.

To rzeczywiście zaskakujące. Tak popularny niegdyś autor dziś musi walczyć o zainteresowanie.

To prawda. Swojego czasu Makuszyński był jednym z bogatszych Polaków. Cały jego majątek przepadł za sprawą jednej bomby. Wszystkie dzieła sztuki spłonęły – był kolekcjonerem. Jego los to paradoks. Z bogactwa w skrajną biedę. Objęty zakazem publikowania w latach 50., skończył jako biedak w Zakopanem. Zatrął się najprawdopodobniej jadem kiełbasianym, stołował się w niby-jadłodajniach, gdzie jadał byle co.

Smutny koniec. A może nie? Historia recepcja zaczyna się dopiero po śmierci autora. Tylko czy umiemy się z nią zmierzyć? Umiemy się zachwycić Makuszyńskiego?

Ano właśnie. Gdy spojrzemy na Zachód, widać, jak można się zachwycić rodzimą literaturą młodzieżową. Włosi potrafią pokazać swojego De Amicisa, mimo że jest jeszcze bardziej sentymentalny, a

język włoski znacznie bardziej się zmieniał niż polski. Włosi, Niemcy, Francuzi, Anglicy – jakoś sobie radzą. Nie da się ukryć, powszechna opinia jest taka: najbardziej atrakcyjne jest to, co jest współczesne. Jeśli porozmawia pan z bibliotekarzami, to powiedzą panu, że jeśli stare dzieła są w ogóle wypożyczane, to w nowych wydaniach. Znak czasów. Owszem, mówimy czasem o szlachetnej patynie – ale czy i kurz może być szlachetny, czy tylko odstręczający? Na pewno jest to kwestia formowania świadomości społecznej – a to u nas rzecz w powijakach.

Dziękuję za rozmowę.

Z Grzegorzem Leszczyńskim rozmawiał Jakub Pyda.